

*Tomasz Osiński*

**W OCZEKIWANIU NA WYWŁASZCZENIE.  
WARUNKI ŻYCIA I PRACY W MAJĄTKACH ZIEMSKICH  
NA LUBELSZCZYŹNIE  
POMIĘDZY LIPCEM A PAŹDZIERNIKIEM 1944 ROKU**

Okupacja niemiecka była potężnym ciosem dla kondycji ekonomicznej ziemiaństwa. Właściciele pozostających w majątkach na obszarze Generalnego Gubernatorstwa objęto ścisłą kontrolą, pozbawiając ich prawa swobodnego dysponowania własnością, majątki zaś poddano rabunkowej eksploatacji. Od chwili, gdy okazało się, że wyzwolenie ziem polskich stanie się udziałem Armii Czerwonej, z wielkim niepokojem oczekiwano tego momentu, mając w pamięci rok 1920 i 1939. Obawy okazały się w pełni uzasadnione, a deklaracja likwidacji warstwy „obszarników”, poprzez rozparcelowanie majątków bez odszkodowania, znalazła się w Manifeście PKWN. Narzucone, szukające legitymizacji władze, dążyły w ten sposób do rozwiązania problemów ekonomicznych, ale także eliminacji dobrze zorganizowanej, bezkompromisowej siły politycznej. Kluczową rolę w pierwszym etapie pozyskiwania poparcia miała spełnić reforma rolna<sup>1</sup>.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu we wszystkich aspektach życia społecznego, politycznego i gospodarczego widoczne były cechy okresu przejściowego. O losach ludzi decydował często przypadek i specyfika lokalnych warunków. Wielka własność ziemska na wyzwolonych w 1944 roku terenach, wchodzących w skład Generalnego Gubernatorstwa, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Traumatycznym przeżyciem było zapewne samo przejście frontu. Kolejne tygodnie to w zasadzie dramatyczne próby ocalenia resztek majątku i przygotowania do opuszczenia rodzinnych siedzib. Właściciele ziemscy stali się obiektem swoistego eksperymentu społecznego, gdyż władze dopiero wypracowywały pewne mechanizmy oraz wzorce postępowania wobec nich. Zdobyte wówczas doświadczenia wykorzystano w roku następnym na terenach położonych na zachód od Wisły. Niniejszy tekst jest próbą przedstawienia sytuacji większej własności ziemskiej na Lubelszczyźnie w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. W stopniu, na jaki pozwoliły źródła, starałem się zaprezentować funkcjonowanie majątków w okresie od lipca do października 1944 roku. Główny wątek stanowi analiza warunków, w jakich zabezpieczano

---

1. *Ideologiczno-polityczne założenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 22 lipca 1944 r. (Referat wygłoszony na Zjeździe Przewodniczących Rad Narodowych), „Rzeczpospolita” 1944, nr 57 z 29 września.*

dobra ziemskie na poczet zapowiadanej i ostatecznie ogłoszonej we wrześniu reformy rolnej. Zabezpieczanie to odbywało się w cieniu totalnej grabieży. W niewielkim zakresie udało się uchwycić problem wpływu właścicieli na funkcjonowanie majątków. Ważny aspekt, pozwalający naświetlić tło omawianych problemów, stanowi różnorodność postaw byłych pracowników folwarcznych i okolicznej ludności. Obraz wyłaniający się z materiałów administracyjnych, literatury i pamiętników z epoki zniekształcają akcenty propagandowe, dlatego też ważne było zderzenie go z perspektywą wiejską. Niniejszy tekst powstał głównie w oparciu o źródła archiwalne uzupełnione wspomnieniami.

Wizja wyzwolenia ziem polskich przez Armię Czerwoną wywoływała w środowisku wiejskim uzasadnione obawy. Nękaną przez różnej proveniencji grupy, których działania przybierały charakter zwykłego bandytyzmu, poszukiwali rozwiązań pozwalających chronić życie i mienie. Reakcją na rozwój wypadków było odsyłanie kobiet i dzieci do pozornie bezpiecznych miejsc lub w ostateczności decyzja o opuszczeniu majątku. Postąpili tak na przykład ordynat Jan Zamoyski czy Kazimierz Fudakowski<sup>2</sup>. Zamoyski podał następujące uzasadnienie swojej decyzji:

Od zimy 1944 roku zaczęło się w naszych stronach pokazywać więcej takich przeróżnych „partyzantek”, które zachowywały się raczej jak bandy, grabiąc, nie rzadko gwałcąc. Postanowiliśmy z żoną wyjazd ze Zwierzyńca całej naszej rodziny. Wynająłem w Ojcowie pod Krakowem umeblowane częściowo mieszkanie, w początkach marca wzięłem na ciężarówkę najpotrzebniejsze rzeczy osobiste i wywiozłem wszystkich<sup>3</sup>.

Niewielu dysponowało takimi możliwościami finansowymi i logistycznymi jak Zamoyscy, dlatego o zmianie miejsca zamieszkania czasami decydowano w przysłowiowej ostatniej chwili. Wspomina to chociażby Halina Hłakowiczowa, córka Marii Kleniewskiej:

Rok 1944. Na początku lata powstał projekt żeby sobie stworzyć miejsce bezpieczne, w razie potrzeby usunięcia się z majątku. Wybraliśmy w tym celu Kazimierz Dolny [...]. Kiedy w czerwcu po mozolnej pracy wszystko było gotowe [...] przyjechała do Kazimierza matka moja ze swoją Natalią do pomocy, odpocząć po nastroju jaki ostatnio zapanował w majątkach, częste wizyty partyzantów, dokuczliwe domagania się różnych rzeczy nawet nieistniejących – groźby i postawa wprost wroga. W Kazimierzu spędziliśmy kilka miesięcy, do końca lipca prawie, do chwili kiedy spod Stalingradu zaczęły płynąć wszystkimi drogami na

2. *Ziemianie polscy w XX wieku*, cz. 9, Warszawa 2010, s. 73.

3. R. Jarocki, *Ostatni ordynat. Z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy*, Warszawa 1991, s. 367.

zachód całe niezliczone ilości uciekinierów z Rosji, maruderzy z wojska, bez ładu i składu [...] <sup>4</sup>.

Podobny, zwięzły opis znajdujemy w *Zmierzchu Gałęzowa* Konstantego Rostworowskiego:

Mama, Stefan, Fanio i Hurchil mieszkali już w Bychawie na tamtejszej parafii. Ksiądz proboszcz Soroka odstąpił mamie dwa pokoje. Był tam nasz fortepian „Blütchner”, biurko mamy, łóżka, dywany, pościel i szereg innych kłopotów. Były też dwie krowy, dwa konie, bryczka i wóz <sup>5</sup>.

Ucieczkę w ostatnich dniach lipca na wieść o aresztowaniach żołnierzy Armii Krajowej i właścicieli ziemskich opisuje także Tadeusz Chwalibóg, syn właściciela Mysłowa w powiecie łukowskim <sup>6</sup>.

Nie brakowało również takich rodzin, które na zmianę miejsca zamieszkania nie mogły sobie pozwolić. W świadectwie z powiatu biłgorajskiego czytamy:

W ciągu trzech lat gospodarki niemieckiej majątek został zupełnie zdewastowany przez „zarządzających” i równocześnie rozpoczęły się niesamowite napady bandyckie. Zarządzający wyprowadził się z majątku, a ja nie miałam ku temu możliwości, to też takich napadów przeżyliśmy bardzo wiele i obdarto nas doszczętnie z ubrania i obuwia, a nadto było to powodem choroby serca jednej z moich młodziutkich córek <sup>7</sup>.

Opuszczenie majątku komuniści chętnie wykorzystywali w propagandzie, łącząc je z wycofywaniem się Niemców. Służyło to dyskredytacji zarówno pojedynczych osób, jak i całego środowiska w oczach społeczeństwa. Jeden z „wprowadzających i utrwalających władzę ludową” na Lubelszczyźnie zanotował następującą obserwację:

Kilkanaście kilometrów od Lublina wypadł dłuższy postój na północ od szosy, na terenie dużego ziemiańskiego majątku. Nazwy miejscowości nie pamiętam, ale właściciel z całą pewnością nazywał się Popławski. Nie zastaliśmy go w domu – z pomocą żołnierzy i samochodów Wehrmachtu załadował co cenniejsze sprzęty, zastawę i obrazy i uciekł przed nami, podobno aż gdzieś pod Częstochowę <sup>8</sup>.

---

4. W. Włodarczyk, *Bratów Marii Kleniewskiej*, [w:] M. Kleniewska, *Wspomnienia*, red. i oprac. tekstu W. Włodarczyk, Wilków 2002, s. 160.

5. K. Rostworowski, *Zmierzch Gałęzowa*, Lublin 2007, s. 260.

6. T. Chwalibóg, *Gdy wszyscy byli obecni*, Warszawa 2009, s. 157.

7. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Wojewódzki Urząd Ziemski w Lublinie (dalej: WUZ) 440, k. 12: *Janina Matraś do WUZ, 23 VI 1945*.

8. J. Przymanowski, *Lipiec*, [w:] *Takie były początki*, red. W. Góra, H. Kamińska, J. Paszta, Warszawa 1965, s. 35.

Niezdecydowanie władz sprawiło, że wielu właścicieli trwało mimo ryzyka w swoich dworach lub wracało do nich po dokonaniu oceny zagrożenia w pierwszych dniach wolności i podejmowało różne czynności gospodarskie. Na tym etapie badań nie jest możliwe ujęcie statystyczne kwestii obecności właścicieli we dworze w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Sądząc jednak po liczbie aresztowanych w wyniku zaostrzenia przepisów w październiku i listopadzie 1944 roku, pewna grupa właścicieli przebywała na terenie majątku lub w okolicy, oczekując na rozwój wydarzeń. Komunistyczna historiografia lansowała tezę, że w oczekiwaniu na parcelację, właściciele i ich pełnomocnicy nie przejawiali inicjatywy w zakresie prac gospodarskich<sup>9</sup>. Wydaje się, że wszyscy ci, którzy pozostali w majątkach, siłą rzeczy musieli aktywnie działać w celu minimalizacji skutków okupacji niemieckiej i realizacji obciążeń wynikających z prowadzenia działań wojennych i stacjonowania na tym terenie licznych oddziałów wojskowych. Oczywiście, nawet działania podjęte w dobrej wierze w okresie wojennego chaosu, gdy nie do końca wierzone w szybką realizację reformy rolnej, z punktu widzenia władz, przygotowujących grunt do wywłaszczenia, miały charakter antypaństwowy i dywersyjny.

Brak zaplecza społecznego był jednym z ważniejszych problemów w tym okresie. Odbijało się to negatywnie na procesie formowania struktur administracji i samorządu, stanowiących punkt wyjścia do sprawnego zarządzania wyzwolonym terytorium. Komuniści odrzucili ujawniającą się administrację cywilną, związaną z rządem w Londynie, aczkolwiek ostatecznie musieli zrezygnować z rygorystycznej weryfikacji kandydatów do urzędów pod względem politycznym. Wprawdzie w sprawozdaniu z prac Wydziału Rolnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie deklarowano, że dobierano „ludzi, którzy nie tylko są fachowcami, ale przede wszystkim rozumieją zreformowanie rzetelnie życia gospodarczego”<sup>10</sup>, jednak już pierwsze tygodnie uświadomiły władzom, że ludzie podejmujący pracę w urzędach często nie utożsamiali się z programem PKWN<sup>11</sup>. W związku z powyższym jeszcze przed ogłoszeniem reformy rolnej uważano, że urzędy ziemskie „nie dają gwarancji sprawiedliwego podziału ziemi”, gwarancją byłoby uczestnictwo w parcelacji komisji składających się z chłopów małorolnych i robotników folwarcznych<sup>12</sup>. Szczególnie krytycznie oceniano przypadki pozostawienia właściciela w charakterze administratora w przejętym na rzecz państwa majątku<sup>13</sup>.

9. H. Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*, Warszawa 1972, s. 68.

10. APL, Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie (dalej: WRN Lublin) 39, k. 32: *Protokół z V plenarnego posiedzenia WRN w dniach 30 VIII–1 IX 1944*.

11. *Wykonać dekret o reformie rolnej*, „Rzeczpospolita” 1944, nr 55 z 24 września.

12. APL, WRN Lublin 39, k. 34: *Protokół z V Plenarnego Posiedzenia WRN w Lublinie w dniach 30 VIII–1 IX 1944*.

13. Szerzej zob.: T. Osiński, „Klika obszaricza”. *Ziemiaństwo w polityce personalnej Państwowych Nieruchomości Ziemskich (1946–1949)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” (w druku); Stanisław Oledzki

W omawianym okresie dochodziło do wielu kuriozalnych zdarzeń. Zapewne zdziwienie towarzyszyło mierniczym delegowanym z Siedlec w celu wykonania czynności parcelacyjnych, którzy pomimo dwukrotnej wizyty w majątku Huszlew, z powodu trudności z transportem, zakwaterowaniem i wyżywieniem oraz nieobecnością wójta nie mogli wykonać zadania. Z podobnym skutkiem pracowali w majątku Kobylany, aczkolwiek tutaj spotkali się z życzliwością ze strony właściciela, a nie przyszłych beneficjentów reformy. W sprawozdaniu napisali:

Po kilkudniowym pobycie, podczas którego korzystaliśmy tylko z gościnności właściciela majątku, z podobnych powodów jak na poprzednim obiekcie, byliśmy zmuszeni opuścić i to miejsce pracy<sup>14</sup>.

Już w początkach sierpnia władze, wchodząc w rolę gospodarza, sygnalizowały problemy dużej własności z realizacją prac. W związku z powyższym uważano, że pomocy powinni udzielić przyszli właściciele<sup>15</sup>:

Majątki przeznaczone do parcelacji – czytamy w protokole sesji sołtysów – w myśl dekretu [...], nie mogą przystąpić do orki z braku koni, a z parcelacji otrzyma ziemię ludność okolicznych wsi. Słusznie więc by było, gdyż to leży we własnym interesie, by ludność chcąc otrzymać uprawianą i zasianą ziemię pomogła w orce przez wypożyczenie koni<sup>16</sup>.

Powiatowa Rada Narodowa w Lublinie nakazała wręcz Gminnej Radzie Narodowej w Bełżycach, pod groźbą surowej kary, dopilnowania szybkiego ukończenia żniw „we wszystkich większych czy mniejszych gospodarstwach rolnych”. Zalecano przymusowo zbierać ludzi, konie i wozy z gospodarstw,

---

„został zaaresztowany w dn. 22 X 1944, w powiecie łukowskim, jako były właściciel, a ostatnio administrator upaństwowionego majątku Kawęczyn, gminy Łysobyki. Majątek ten był poprzednio własnością wspólną 4 rodzeństwa; mąż mój z upoważnienia rodziny zarządzał całością, do czasu mającego nastąpić podziału. Ostatnio był administratorem z ramienia Komisarza Ziemskiego w Łukowie i reformie rolnej nie byłby się w żadnym wypadku przeciwstawiał, bo nigdy nie był jej przeciwny”. Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Lublinie (dalej: AIPN LU), 012/404, k. 10: *Jadwiga Ołędzka do WUBP w Lublinie, 27 II 1945*.

14. APL, WUZ 683, k. 8–9: Sprawozdanie z delegacji [miernicznych – T. O.] na teren powiatu siedleckiego w celu wykonania prac pomiarowych związanych z wprowadzeniem Reformy Rolnej, 13 X 1944.
15. W przypadku braku rąk do pracy w majątkach sołtysi mieli dostarczyć robotników spośród ludności wiejskiej. APL, Akta Gminy Wólka 28, k. 29: *Protokół odprawy sołtysów gminy Wólka, 5 VIII 1944*; APL, Akta Gminy Bełżyce 102, k. 27: *Powiatowy Urząd Ziemski w Lublinie do GRN Bełżyce, 13 IX 1944*.
16. APL, GRN Jaszczów, 39, k. 31: *Protokół sesji sołtysów GRN Jaszczów w Biskupicach, 22 IX 1944*.

które zakończyły żniwa<sup>17</sup>. We wrześniu w gminie Wólka na sesji sołtysów zdecydowano, że do pracy w majątkach zostaną wysłani gospodarze posiadający poniżej 5 ha. Nieposłusznych zdyscyplinować miała groźba utraty prawa do nadziału ziemi w ramach reformy rolnej<sup>18</sup>. Aby zabezpieczyć majątki, pozwalamo jedynie na oddawanie kontyngentu<sup>19</sup>.

Prezentacja powszechnych trudności zdominowała V plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, zorganizowane w dniach 30 sierpnia–1 września 1944 roku. Według krótkich komunikatów prace polowe paraliżowały ogromne zniszczenia, a szczególnie brak siły pociągowej. Tak było w powiatach: lubartowskim, lubelskim, łukowskim, radzyńskim, siedleckim, tomaszowskim. 6 z 18 gmin powiatu puławskiego objętych było działaniami wojennymi, co spowodowało, że w pasie przyfrontowym zniszczono całkowicie zboże<sup>20</sup>. Konstatacja uczestników posiedzenia była taka:

[...] delegaci powiatu, proponują czy nie można by przeprowadzić parcelacji od dołu, nie czekając na reformę rolną, która wymaga dłuższego czasu. Szybkość akcji jest tu tem ważniejsza, że komitety nie zawsze harmonijnie pracują i chłopci lepiej by obrobili ziemię<sup>21</sup>.

W odpowiedzi na liczne przeszkody towarzyszące wprowadzaniu w życie reformy rolnej, propaganda komunistyczna, manipulując faktami, obarczała odpowiedzialnością za tragiczny stan rolnictwa właścicieli ziemskich. Powodzenie tej akcji miało istotne znaczenie w procesie tworzenia klimatu sprzyjającego realizacji reformy. W Biuletynie Reformy Rolnej wydawanym w Rzeszowie ukazały się liczne artykuły lansujące tezę głoszącą, że to sami ziemianie odpowiedzialni są za katastrofalny stan przejmowanych majątków: „W majątkach dzieje się źle. Pan hula. Rozdaje na lewo i prawo swym przyjaciółom inwentarz i zapasy, byleby się tylko nie dostał w ręce chłopu”<sup>22</sup>. Tytuły artykułów – *Jak długo będziecie hulać panowie!* lub *Czy ten pan mniema, że sądy w Polsce działać zaprzestały!*<sup>23</sup> – sugerowały, że rozwiązanie tego ważnego pro-

17. APL, Akta Gminy Bełżyce 102, k. 76: *Powiatowa Rada Narodowa (dalej: PRN) w Lublinie do GRN Bełżyce, 21 VIII 1944.*

18. Nie posiadający koni mieli pracować bez nich. Każdy pracujący powinien upominać się o powitowanie z majątku. APL, Akta Gminy Wólka 29, k. 69–71: *Protokół z sesji sołtysów, 14 IX 1944.*

19. APL, Akta Gminy Wólka 135, k. 303: *PRN w Lublinie do komitetów majątkowych i gminnych rad narodowych, 28 VIII 1944.*

20. APL, WRN Lublin 39, k. 27–31: *Protokół z V Plenarnego Posiedzenia WRN w Lublinie w dniach 30 VIII–1 IX 1944.*

21. Tamże, s. 32.

22. AAN, PKWN mikrofilm 24175, „Biuletyn Reformy Rolnej” 1944, nr 2 z 18 października, s. 1. Niestety nie udało się odnaleźć lubelskiego odpowiednika.

23. Tamże.



blemu wymaga szybkiej i zdecydowanej reakcji. Zagadnienie dewastacji majątków przez właścicieli pojawia się także w korespondencji urzędowej, aczkolwiek w sprawozdaniu z kontroli w Resorcie Rolnictwa i Reform Rolnych wytknięto brak pism świadczących o reakcji na „dewastacyjną, rabunkową gospodarkę prowadzoną przez właścicieli majątków mających ulec parcelacji”<sup>24</sup>. Moim zdaniem może to świadczyć o tym, że owa piętnowana dewastacja, dostrzegana jako problem globalny, była niewidoczna w mikroskali.

Naturalną kolejną rzeczą, większa własność stała się bazą aprowizacyjną dla stacjonujących na Lubelszczyźnie jednostek wojskowych i wyniszczonego wojną społeczeństwa. Nie oznaczało to bynajmniej, że kondycja ekonomiczna majątków upoważniała do zastosowania takiego rozwiązania. W pierwszej połowie sierpnia 1944 roku WRN w Lublinie wydała podległym jej radom powiatowym i gminnym instrukcję, jak należy organizować zaopatrzenie jednostek Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Podstawą zaopatrzenia miały być umowy obywateli z władzami wojskowymi. Przewidywano zwrot kosztów lub zaliczenie na poczet dostaw obowiązkowych. Dostawę potwierdzano pokwitowaniem z wyszczególnieniem pobranych produktów. W przypadku braku takiego dokumentu odmawiano zapłaty. WRN zalecała, aby miejscowe władze dążyły do zawierania umów głównie z wielką własnością, a w ostateczności dopiero z gospodarstwami chłopskimi<sup>25</sup>.

W praktyce zasady organizacji zaopatrzenia okazały się w wielu przypadkach martwą literą. W powiecie puławskim na terenie ewakuowanych gmin, wojsko w obecności komisji, która miała prowadzić ewidencję i zaliczać na poczet dostaw obowiązkowych, samo zbierało zboże i kartofle. W powiecie lubartowskim miało pobierać dostawy bezpośrednio z majątków<sup>26</sup>. Zjawiskiem powszechnym były nadużycia. Zachował się wykaz bezprawnych rekwizycji w majątkach położonych w gminie Wólka, w powiecie lubelskim. Wynika z niego, że z majątków zostały zabrane setki kilogramów żywca, warzyw, kartofli, paszy, oczywiście bez stosownych pokwitowań<sup>27</sup>. Właścicielom nie dane było ubiegać się o rekompensatę za poniesione straty, ponieważ władze zmierzyły się z problemem dopiero w okresie, gdy trwało brutalne usuwanie ziemian z majątków. Warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienie Marty z Budnych Łosiowej, która pod datą 8 sierpnia 1944 zapisała:

24. AAN, PKWN mikrofilm 24167: *Sprawozdanie z kontroli Resortu Rolnictwa i Reformy Rolnej [...] przeprowadzonej od 10 do 17 X 1944*, s. 2.

25. APL, Akta Gminy Wólka 213, k. 23: *WRN Lublin do powiatowych i gminnych rad narodowych, 11 VIII 1944*.

26. APL, Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej: UWL) Wydział Apropowizacji 7, k. 48: *Protokół z konferencji przedstawicieli Wydziałów Apropowizacyjnych PRN, 15 IX 1944*.

27. Tamże, k. 135–137: *Wykaz produktów rolniczych, pobranych przez wojsko bez pokwitowań względnie za pokwitowaniami nieformalnymi bez zlecenia odnośnych władz, 11 X 1944*.

Życie zmieniło się w ciężką krzyżową drogę, jedyną chwilą wytchnienia jest sen. W poniedziałek sądny dzień. Berlingowcy zabierają 15 krów i resztę owiec. Dziś od rana przyjeżdżają łotnicy, z papierami od p. Gduli, żądają jarzyn, kartofli, omłotu pszenicy itd.<sup>28</sup>

Bardzo plastycznie niszczenie majątku opisał również Jan Lucjan Kochanowski, syn ostatniego właściciela majątku Łopiennik w powiecie lubelskim:

Uaktywniły się natomiast rodzime męty i na niespotykaną skalę rozpoczął się rabunek wszystkiego co dworskie. Zaczęło się od wyprowadzenia nocą z dworskiej obory ośmiu krów, mimo że nieopodal przebywał (spął zapewne smacznie) nocny stróż. Później, również nocą, z połowy dużego pola znikły ustawione w mendle snopki pszenicy, ginęły najokazalsze drzewa w dworskim lesie, a nawet słupy z chmielnika. Nadzór dworskiego mienia przez stróżów i polowych uzbrojonych w laski, stał się nieskuteczny, bo coraz częściej rabusie byli uzbrojeni. Interwencja Ojca w milicji okazała się bezcelowa, milicjanci byli nieliczni, wyjątkowo tępi i w ogóle bali się chyba pokazywać w terenie, na którym powoli zaczęło się konsolidować zbrojne, antyreżimowe podziemie. Zdeterminowany Ojciec dotarł nawet do komendanta wojennego, ale ten odprawił go z kwitkiem słowami: „eto nie moje dzieło”. Trzeba więc było resztkę krów, koni i nierogacizny rozdać zaufanym gospodarzom i służbie. W rezultacie, nie licząc wróbli i szczurów z całego dworskiego inwentarza żywego pozostał wielki, leciwy buhaj i to tylko dlatego, że nie mógł już chodzić<sup>29</sup>.

Jak widać, właścicielom brakowało realnych możliwości obrony przed grabieżą, niewiele więcj były w stanie zrobić legalne władze:

Jak wynika ze sprawozdań ustanowionych administratorów w majątkach przejętych pod zarząd Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego, sprawa aprowizowania i świadczeń na rzecz wojska nie jest skoordynowana pomiędzy władzami administracji wojskowej i cywilnej. Zachodzą wypadki w terenie, że poszczególne oddziały Armii Radzieckiej wykonują rekwizycję na własną rękę z pominięciem interesów zachowania warsztatu rolnego na poziomie umożliwiającym dalszą produkcję. Są wypadki zabierania materiałów siewnych częstokroć wysokiej wartości (elity zbożowe), które mogłyby być rozprowadzane w teren. Rekwizycji również ulega bydło zarodowe – trzoda chlewna i owce, które przeznaczone są na ubój zamiast być chronione jako materiał zarodowy. Wszelkie protesty i wyjaśnienia ze strony miejscowych zarządców do obecnego czasu nie tylko nie odniosły żadnego skutku, a wręcz przeciwnie naraziły ich na wiele nieprzyjemności ze strony personelu wojskowego wykonyującego rekwizycję. Niezależnie od tego

28. M. Łosiowa z Budnych, *Dzienniczek 1939–1945*, [w:] A. Łoś, *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*, Lublin 2008, s. 127.

29. J. L. Kochanowski, *Czas zagłady*, <<http://www.urzedow.pl/gzu05/30.htm>> (dostęp: 10.10.2011).



doszło do wiadomości tut. urzędu o niszczeniu przez wojsko ryb w stawach przez wrzucanie granatów, co powoduje olbrzymie i niepowetowane szkody w rybostanie, pieczołowicie hodowanym przez szereg lat<sup>30</sup>.

Forsując tezę o dewastacji majątków przez ich właścicieli, pomijano fakt, że w chwili wyzwolenia były one dalekie od stanu idealnego. Po przejściu frontu administratorzy sygnalizowali liczne nadużycia na szkodę majątków, dokonane przez „przedstawicieli powołanych do wykonania reformy rolnej”, Armię Czerwoną, oddziały podziemia, czy też zwykłe bandy rabunkowe<sup>31</sup>. Dramatycznie brzmi świadectwo, które nie pochodzi wprawdzie z Lubelszczyzny, ale łatwo sobie można wyobrazić, że odnosi się również do tego terenu:

Momentalnie obrabowany spichrz, stodoła, zlikwidowane sterty. Zamarłe gospodarstwo. Nie zarzy koń, nie zaryczy krowa. Został tylko bezpański kot [...]<sup>32</sup>.

Skalę zniszczeń świetnie ilustruje sprawozdanie Państwowego Zakładu Hodowli Roślin – Inspektorat Lublin, w którym czytamy:

Większość spośród majątków ziemskich, administrowanych przez Państwowe Zakłady Hodowli Roślin, przejęta została w stanie będącym zaprzeczeniem jakiegokolwiek kultury rolnej. Szereg z nich została wielokrotnie ograbionych przez uzbrojone bandy<sup>33</sup>.

Aktywność gospodarcza właścicieli ziemskich była w tym okresie z gruntu rzeczy podejrzana. Władze dawały temu wyraz poprzez ustanawianie w majątkach

30. APL, WUZ 425, k. 36: *WUZ w Lublinie do kierownika Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych, 28 IX 1944*. W materiałach źródłowych możemy odnaleźć pokazną ilość obserwacji tego typu. W piśmie Stanisława Lasockiego, administratora majątku Jarczew-Serniki, czytamy: „na terenie powiatu łukowskiego w obrębie gmin: Jarczew i Ciechomin wojskowe władze sowieckie w osobie głównego intendenta majora Dworkina (oraz jego zastępców) terroryzująco pod groźbą aresztowania, odnosiły się w szczególności do kierowników majątków położonych w wymienionych gminach, żądając fantastycznych ilości zboża na kontyngent przed dokonaniem wymiarów przez władze polskie. To samo tyczyło się żywca, nie biorąc pod uwagę istniejących przepisów o ochronie bydła zarodowego. Tylko dzięki nieustępliwemu (mimo stosowanych gróźb) memu stanowisku siewne zboże nie zostało zabrane. Natomiast bydło zarodowe w ilości 6 krów, gdyby nie zamiana na krowy służbowe dosłownie w ciągu kilkunastu minut uległoby zabraniu na rzeź. Dalszy opór nic nie wskórał, ponieważ wójt przysłał z władzami wojskowymi milicję, która chciała zabrać krowy z pastwiska – w konsekwencji zmuszony byłem wydać 4 szt. buhaja zarodowego”. APL, WUZ 425, k. 41: *S. Lasocki do WUZ, [data wpływu 9 X 1944]*.

31. APL, WUZ 144, k. 36: *Powiatowy Urząd Ziemski w Łukowie do WUZ w Lublinie, 16 XI 1944*.

32. A. Czaplińska, *Wspomnienia*, cz. 2, *Nawałnica*, [w:] *Pani na Sycynie*, cz. 3, *Z dziejów rodziny*, do druku przygotował K. Czapliński, Wrocław–Janowiec nad Wisłą 2005, s. 191.

33. APL, WUZ 11, k. 104: *Państwowy Zakład Hodowli Roślin – Inspektorat Lublin do UWL, 11 IX 1945*.

różnego rodzaju komitetów mających nie dopuścić do naruszenia ich całości<sup>34</sup>. W sprawozdaniu Wydziału Apropowizacyjnego UWL opisano politykę władz w tej kwestii:

Z wielu stron dochodzą nas wiadomości o roztrwonieniu zbiorów na folwarkach. Z jednej strony dotychczasowi właściciele folwarków pragnąc siać dezorganizację, wypłacają w naturze za robocizną i za najem koni, z drugiej strony nieodpowiednie elementy grabią zboże z majątków. Temu stanowi rzeczy należy natychmiast i zdecydowanie położyć kres. Cały zbiór z folwarków powyżej 50 ha winien być, po odliczeniu ustalonych przez Radę Gminną ilości ziemiopłodów na zasiew i zaopatrzenie, odstawiony do spółdzielni jako obowiązkowa dostawa<sup>35</sup>.

W dalszej części grożono dopuszczającym się przestępstw więzieniem i konfiskatą mienia<sup>36</sup>. W tym miejscu należy postawić pytanie, czy wypłacanie w naturze za robocizną było podyktowane chęcią siania dezorganizacji, czy raczej koniecznością wynikającą z faktu, że przy innej formie płatności nie można było znaleźć pracowników.

Niewiele miejsca we wspomnieniach zajmuje konkretna działalność w ostatnich tygodniach pobytu w majątku, gdyż przesłania ją dramat wypędzenia. Dlatego też warto przytoczyć fragment wspomnień Jana Lucjana Kochanowskiego:

Żegnając się z rodzicielami zapytałem Ojca, jakie są jego plany na przyszłość. Odpowiedział, że sądząc po sprawności władzy ludowej, wszystko się chyba jeszcze przeciągnie, brak bowiem stosownej ustawy, później trzeba będzie poczekać na przepisy wykonawcze i okrzepnięcie administracji. On zaś sam, aby nie dopuścić do głodu, jaki panował w okolicy podczas pierwszej wojny światowej, musi zakończyć żniwa i wykopki oraz dopilnować siewów. Wtedy dopiero przekaże „klucze od majątku” jakiejś uprawnionej władzy i spotkamy się w Lublinie na ulicy Peowiaków<sup>37</sup>.

Więcej szczegółów zawiera list Janiny Matraś do WUZ:

Po odejściu Niemców majątkiem zajął się brat męża – repatriant z za Bugu. W czasie swojej gospodarki, mimo bardzo ciężkich warunków jak brak koni, wozów sprzężaju, wykonał wszystkie prace jesienne. W międzyczasie przygotowywał ugodową likwidację serwitutów ciążyących na majątku, ponieważ z 22

34. Władze wydały polecenie utworzenia komitetów majątkowych odpowiedzialnych za całość, które miały angażować kierowników majątków. APL, Akta Gminy Wólka 135, PRN w Lublinie do komitetów majątkowych i gminnych rad narodowych, 28 VIII 1944, k. 303.

35. APL, Akta Gminy Bełżyce 101, k. 10: *UWL Wydział Apropowizacji do przewodniczącego PRN w Lublinie, 23 IX 1944*.

36. Tamże.

37. J. L. Kochanowski, *Czas zagłady*, <<http://www.urzedow.pl/gzu05/30.htm>> (dostęp: 10.10.2011).

regulowanych dobrowolnie przez mojego męża, 7 pozostało do załatwienia. W trakcie prac przygotowawczych do likwidacji serwitutów, co szło w szybkim tempie, gdyż był z zawodu geometrą – w październiku 1944 r. został aresztowany i przewieziony na Zamek, gdzie w lutym 1945 r. zmarł<sup>38</sup>.

Niestety są to jedne z nielicznych przekazów, które mówią o konkretnych planach lub działaniach w gospodarstwie.

Od pierwszych dni działalności władze przyjęły taktykę podsycania antagonizmów pomiędzy wsią a dworem. Akcentowano te elementy, które wzbudzały niechęć do przedwojennego porządku społecznego. Podkreślano, że efektywność i rentowność wielkiej własności to mit, a właścicielem ziemi powinien być ten kto na niej pracuje. Początkowa, wyczekująca reakcja wsi zaskoczyła komunistów. Do założeń polityki antyziemiańskiej władz komunistycznych najbardziej pasowała teza, że przyczyną bierności była obecność ziemian w majątkach. Powtarzała ją chętnie powojenna historiografia<sup>39</sup>.

Zagadnienie stosunku wsi do wysiedlonych właścicieli zasługuje na oddzielne opracowanie. W tym miejscu ograniczę się jedynie do kilku uwag. W pamięci ziemian utrwały się przykłady skrajnie różnych postaw wsi wobec wywłaszczenia, poniżania i aresztowania właścicieli, aczkolwiek mocno akcentowano okazywanie wsparcia, współczucia i pomocy. Wśród gospodarzy wsi Wola Wodyńska w 1944 roku znalazły schronienie Zofia z Pszczółkowskich Bero, współwłaścicielka majątku Szostek i jej siostra Anna Wernerowa z majątku Nowiny<sup>40</sup>. Właścicielom pomagano także podczas przenoszenia się do nowych miejsc zamieszkania, przechowywano meble, pamiątki rodzinne, udzielano pomocy żywnościowej, szczególnie w pierwszych miesiącach. Pamiętano o nich również po latach. Maria Chwalibóg w uzupełnieniu wspomnień swojego ojca, Tadeusza Chwaliboga, umieściła opis uroczystości pogrzebowych ojca w 1997 roku, w których wziął udział syn chłopca z Mysłowa. Odczytał na pogrzebie krótkie wspomnienie o mądrości, życzliwym stosunku do ludzi i patriotyzmie zmarłego, wspominając wspólną służbę w Armii

38. APL, WUZ 440, k. 12: *Janina Matraś do WUZ, 23 VI 1945*.

39. H. Słabek pisał: „W obecności obszarników chłopci nie śmieli bądź nie wazyli się dzielić gruntów. Ponieważ nie tylko w powieściach Ernesta Brylla działacze wiejscy i folwarczni tracili niekiedy animusz przed pałacowymi programami. Przecięż i w rzeczywistości tak się zdarzało, że pozostawali na progach buty, stąpając po lśniących podłogach zamkowych w skarpetach lub boso. W mentalności ludu wiejskiego było jednocześnie coś specyficznego, co w zmienionej sytuacji kazało zapominać i wybaczać. Wywożonym na furmankach chłopskich rodzinom obszarniczym towarzyszyły częściej nie nienawiść i pogarda, lecz zwykle ludzkie współczucie. Na interwencję chłopów wielu właścicieli ziemskich trzeba było zwolnić z aresztu [...]”. H. Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*, Warszawa 1972, s. 85–86.

40. *Ziemiańscy w XX wieku*, cz. 4, Warszawa 1998, s. 5; *Ziemiańscy w XX wieku*, cz. 8, Warszawa 2007, s. 186.

Krajowej i kończąc słowami „Żegnaj, drogi Przyjacielu”<sup>41</sup>. Po śmierci Zdzisława Lechnickiego, rodzina otrzymała list, w którym czytamy:

Skończyły się męczeństwa śp. Wielkiego Człowieka i Pana Dziedzica Pan Bóg Najwyższy Sędzia niech śp. Panu Dziedzicowi wynagrodzi za dobre czyny jego pokorne cierpliwość i miłość względem ludzi i Pana Boga, takich ludzi to jest mało na świecie brakuje tej sprawiedliwości i uczciwości<sup>42</sup>.

Wydaje się jednak, że dominowała bierność, towarzysząca oczekiwaniu na rozwój wypadków. Nierzadko zdarzały się również przypadki aktywnego uczestnictwa w grabieży, o czym możemy przeczytać w cytowanych wyżej wspomnieniach Kochanowskiego. Przejęcie majątku z reguły rozpoczynało się od rabunku, tak jak w Wyzniance w powieście kraśnickim:

Dzień 17 października [1944 r. – T. O.] był zimny i deszczowy. [...] W godzinach rannych od strony wsi zobaczyliśmy kilka furmanek z jadącymi na nich ludźmi z czerwonymi opaskami na rękawach i z karabinami. Po kilku chwilach znaleźli się w domu. Jeden z nich wycelował w Mamę karabinem i krzychał „Przejmujemy majątek, niech obywatelka odda klucze”, pozostali ludzie rozbiegli się po domu pozostawiając na podłodze i chodnikach błoto i ślady brudnych butów. Z wozów przynieśli skrzynki z wódką, z naszej spiżarni zaczęli wyciągać słoiki i wszystko to, co się tam znajdowało. Rozdawali butelki wódki każdemu, i tym co przybyli ze wsi i z czworaków. Wszyscy byli pijani. Na słowa Mamy, czy w ten sposób przejmuje się majątek, ten co dowodził ponownie wycelował w Mamę karabin i krzyknął: „zabierajcie się do gminy obywatelko”. [...] Pozostała reszta ludzi plądrowała dom, pijąc i niszcząc wszystko, co się dało<sup>43</sup>.

Być może w tym gronie znalazły się osoby, które następnie interweniowały w obronie właściciela majątku Wyznianka – Romana Ślaskiego, ponieważ był „człowiekiem prawym, uczciwym i dobrym Polakiem”, a wobec robotników rolnych i sąsiadów „bez zarzutu”<sup>44</sup>.

Rozwój wypadków latem i jesienią 1944 roku uniemożliwił uporządkowanie, odbudowę i rozpoczęcie działalności gospodarczej w majątkach ziemiańskich. Ekstremalnie trudne warunki zmusiły pewną grupę osób do ich opuszczenia w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia, ci zaś, którzy pozostali, bezsilnie musieli przyglądać się dewastacji swojej własności. Przeżyli następnie tragedię wywłaszczenia i wykluczenia. Niniejszy tekst dotyka tylko części

41. Chwalibóg, dz. cyt., s. 276–277.

42. A. Kroh, *Starorzeczka*, Warszawa 2010, s. 216.

43. Cyt za: J. Leskiewiczowa, *Uwagi wstępne*, [w:] *Ziemiańscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 3, Warszawa 1996, s. VI.

44. APL, UWL Dział Rolnictwa i Reform Rolnych 415, k. 29.

problemów związanych z ostatnim okresem trwania ziemian w rodzinnych majątkach. Należy dodać, iż czasami trwania mimo braku wiary w jego sens. Wynikało to nie tylko z chęci ocalenia resztek mienia, ale także z poczucia odpowiedzialności za gospodarstwo i ludzi. Wydaje się, że zakres uczestnictwa właściciela w funkcjonowaniu majątku w omawianym okresie zależał od wielu czynników. Władze traktowały wielką własność jako pewien kapitał, który należy chronić przed jego obecnymi właścicielami, ale niestety nie potrafiły skutecznie zapobiegać grabieży i dewastacji. W związku z powyższym próbowano odpowiedzialnością za stan majątku obarczyć wywłaszczonych ziemian. Pełne ukazanie złożoności i specyfiki podjętego w temacie problemu niewątpliwie wymaga dalszych poszukiwań, bo chociaż zidentyfikowane zostały charakterystyczne zjawiska, to na tym etapie trudno wypowiadać się o typowości i ujmować je statystycznie.